

Tomasz Burek

Nieporozumienia z Brzozowskim

Teksty : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 3, 184-191

1972

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Zasługa Dubowika polega więc na zasygnalizowaniu problemu, nazkicowaniu obszaru badań; historia „polskiego nadrealizmu” wciąż pozostaje do napisania.

Andrzej K. Waśkiewicz

Nieporozumienia z Brzozowskim

Nieporozumienie pierwsze: Brzozowski i profesor Jakubowski

Poza przypadkowym rymem nic tych nazwisk nie łączy. Stanisław Brzozowski był samoukiem i samodzielnym myślicielem, profesor Jan Zygmunt Jakubowski jest historykiem literatury. Metodą pisarską Brzozowskiego było chwywanie myśli w samym procesie jej narodzin, nie tyle formułowanie logicznych rezultatów pracy umysłowej, ile odzwierciedlanie skomplikowanej drogi prowadzącej do nieprzewidzianych wyników. Ulubioną metodą pisarską profesora Jakubowskiego jest nawet nie streszczanie cudzych myśli, ale ich obfite przytaczanie i przepisywanie, „Przepisałem te zdania i westchnąłem...” lub: „Cytowałem — znów obficie — zdania Brzozowskiego. (Bo jakże «streścić» ten płomienisty apel...)”. Takie rozbijające autorefleksje często spotykamy w pismach profesora Jakubowskiego. Natomiast Brzozowskiego interesowały myśli zupełnie innego pokroju, może pożyczone — od Nietzschego, od neokantystów, od Labrioli i Sorela, od Bergsona — lecz zawsze skierowane przeciw samemu sobie i przeciw dotychczasowym formom własnego świata duchowego — „myśli rodzące się i pojawiające jak pokusa”, przyrównywane do wroga, „który mać spokój” i każe się rozstawać „z drogimi widnokęgami”. Pisarstwo Brzozowskiego, społeczno-polityczne, filozoficzne i krytycznoliterackie, zastanawia i niepokoi czytelnika. Profesor Jakubowski co najwyżej czytelnika (krytycznego) niecierpliwi swoimi wypisami takich czy innych sentencji i swoją dziwną pewnością, że ów sztambuch westchnień strzelistych i cytatów otwiera mu drogę na intelektualne szczyty („wesliśmy razem z Brzozowskim na najwyższe szczyty działalności krytycznej” — pisze). Głównymi zasadami całej filozofii Brzozowskiego były: aktywizm i kreacjonizm; we wszystkich fazach swego dojrzałego rozwoju myślowego głosił on trudne, awangardowe, nowoczesne idee: tworzenia tego, co nieznanne, odpowiedzialności za rzeczy nowe, ukazywał wizję narodzin świata wartości ze zwątpienia, z bolesnej rozterki, z wychylenia się poza tradycję; „wola ku nowemu” to najistotniejszy składnik programu i postawy duchowej Brzozowskiego. Profesor Jakubowski pozostaje w całkowitej sprzeczności z tą postawą, chociaż ją głośno uwielbia.

Wyznając swój kult dla Stanisława Brzozowskiego, uwielbiając pisarza, który działał w pierwszej dekadzie naszego wieku i którego twórczość należy do historii, jest już częścią tradycji — profesor Jakubowski z najwyższą abominacją i lekceważeniem wyraża się o krytyce, która była po Brzozowskim. „Ale gdzie jest w dziejach polskiej literatury krytyk równy mu bogactwem i powagą myśli, rozległością zainteresowań i pasją, i troską o spotęgowanie całego życia narodu? W dalekiej przeszłości tylko Maurycy Mochacki. A ze współczesnych Brzozowskiemu chyba jedynie Stanisław Witkiewicz zbliżał się do niego w rozumieniu roli twórczości artystycznej w życiu i historii narodu. A później? Tu chyba raczej... milczenie przystoi”. Prof. Jakubowskiemu wydaje się, że jest szalenie radykalny i surowy co najmniej tak, jak sam Brzozowski, kiedy postanawia świadomie przemilczeć i zignorować szereg cennych wartości polskiej krytyki literackiej od roku 1911 (data śmierci Brzozowskiego) po dzień dzisiejszy. Bagatela! Sześćdziesiąt lat — i ani jednego nazwiska godnego wciągnięcia do profesorskiej rubryki pod nazwą „powaga myśli” czy choćby „rozległość zainteresowań”. W istocie, zapalając świeczkę przed Brzozowskim, prof. Jakubowski znajduje w tym pietyzmie (łatwym, bo nikt roli historycznej Brzozowskiego nie kwestionuje) bardzo przejrzysty pretekst, żeby zmanifestować swoją niechęć do nowości i współczesności, do współczesnych stanowisk i metod krytyki literackiej, do dróg, którymi wędrowała myśl krytyczna XX w. Ta myśl, którą Brzozowski niejednokrotnie zapowiadał, którą współtworzył, której był tak ciekawy. Teraz okazuje się, że jego dzieło ma służyć za miecz i tarczę tradycjonalizmu ślepego na wszelką nowość, odwróconego od niej pogardliwie plecami. Dlatego spotkanie między Brzozowskim i profesorem Jakubowskim należy zaliczyć do najznamienniejszych i bezsprzecznie najdziwniejszych faktów kulturalnych minionego roku.

Do tej sensacyjnej konfrontacji doszło z okazji wydania w Bibliotece Krytyki Współczesnej PIW-u dwóch niewielkich prac krytycznych Brzozowskiego, które prof. Jakubowski opracował i poprzedził wstępem. Jak wiadomo, nie udało się po wojnie wznowić ani razu filozoficznych i krytycznoliterackich książek Brzozowskiego (ukazały się tylko powieści: *Płomienie* i *Sam wśród ludzi*), ta jest więc pierwsza. Zrobiono początek, lecz wypadł on pechowo: na samym wstępie, pomimo pietystycznych deklaracji, opracowano teksty Brzozowskiego niedbale i poza błędami druku, do których chcąc nie chcąc się przyzwyczajamy¹, popełniono drobne, lecz nie-

¹ Na przykład na s. 41 czytamy, iż krytyka „własnej swej woli w społeczeństwie nie pojmowała”, gdy prawidłowo powinno być — roli. Należało też chyba poprawić ewidentne błędy pierwodruku, a nie powielać je automatycznie. „Są inne jeszcze tła psychiczne, z których powieść rozwinać się nie może” (s. 57). To drukarski błąd, łatwy do rozpoznania, gdy tylko trochę pilniej śledzić bieg myśli Brzozowskiego, mówiącego w odpowiednim akapicie właśnie o tym, z czego powieść *rozwinąć się może*. I podobnie nie o „zamuro-

wybaczalne przeoczenie: właściwy tytuł drugiej (obok *Współczesnej powieści polskiej*) z przedrukowanych prac Brzozowskiego, *Współczesna krytyka literacka w Polsce*, podano jako *Współczesna krytyka literacka* — zarówno na stronach tytułowych, jak we wstępie, na skrzydełku obwoluty i w spisie treści. Kult tradycji powinien być jednak ściślejszy, zwłaszcza gdy uprawiają go filolodowie. Ale to drobiazg w porównaniu z nieścisłościami i dowolnościami interpretacyjnymi wstępu.

Prof. Jakubowski napisał swój wstęp w tak egzaltowanej i minoderyjnej manierze, jakby to on dopiero był odkrywcą i kodyfikatorem „zapoznanej” wielkości myśli Brzozowskiego. Pełno tu wykrzykników, kategoriycznych zapewnień: „A jednak ominąć go niepodobna!” (s. 8). „Ale nie można tej rozżarzonej pochodni zdusić! Nie można — powtarzam uparcie — Brzozowskiego pominąć!” (s. 14). Od piętnastu lat wszyscy to powtarzają, nikt nie chce pochodni dusić, nie wiadomo więc, czemu prof. Jakubowski przybiera nagle heroiczne pozy osamotnionego Don Kichota i rusza do walki z wiatrakami. Że podstawowe dzieła krytycznoliterackie i filozoficzne Brzozowskiego ciągle pozostają nie wydane? Czy tylko z powodu negatywnej charakterystyki ideologii Brzozowskiego, dokonanej przez Adama Schaffa w roku 1950? Ale tyle wody upłynęło od tamtych lat, Adam Schaff zmodyfikował swoje poglądy, czyżby do dziś nie zmienił tylko swej oceny Brzozowskiego i miał przy tym aż tak wielką moc destruktywną, jaką przypisuje mu prof. Jakubowski?

Autor wstępu oburza się, że w roku 1950 nazwano autora *Legendy Młodej Polski* „ideologicznym prekursorem faszyzmu polskiego”. Gdyby był lepiej zorientowany w treści sporów toczonych przez dziesiątki lat wokół Brzozowskiego i gdyby mu w ogóle zależało na ustaleniu obiektywnej prawdy, a nie na demonstrowaniu subiektywnej retoryki, spostrzegłby sprawę następującą: że na patronat Brzozowskiego powoływały się w okresie międzywojennym nurty nacjonalistyczne i faszystowskie, i że to one — wcześniej niż autor książki *Narodziny i rozwój filozofii marksistowskiej* — zobaczyły w nim ideologicznego prekursora faszyzmu, a nawet więcej — hitleryzmu. Pisano o nim przecież w roku 1934 w artykule *Brzozowski i narodowy socjalizm*, który przytacza M. Sroka w swojej przedmowie do *Listów*: „Wielu dziś entuzjazmuje się doktryną społeczno-polityczną narodowego socjalizmu, który w Niemczech stał się od dwu lat — dzięki zwycięstwu Hitlera — systemem panującym; nawet w Polsce całe stronnictwa interesują się tym ruchem i chciałyby go naśladować, nie wiedząc nawet, że właściwym twórcą tej idei jest nie Hitler, lecz Stanisław Brzozow-

wanych, mitologicznych formach” realnych stosunków społecznych rozmyślali Marks i Michajłowski (s. 205), ale o formach *zamaskowanych*. Tutaj więc również zniekształcony tekst pierwodruku domagał się objaśnienia lub poprawki.

ski, który ją powziął na szereg lat przed wojną światową (...)”. To też pod wpływem tej zachęty publicyści ONR-u sięgną po odpowiednio spreparowane cytaty z Brzozowskiego; jako zaś historycznie zrozumiała reakcja na tak spreparowanego Brzozowskiego powstanie krytyczny szkic Ludwika Frydego *Brzozowski jako wychowawca*. Fryde dostrzeże wtedy — w złowrogiej atmosferze przelomu lat 1937 i 1938 — niebezpieczną aktualność końcowych partii *Legendy Młodej Polski*, mówiących o konieczności porozumienia inteligencji radykalnej i socjalistycznej z obozem narododemokratycznym, przyzna rację marksistom Stawarowi: „Niewątpliwie Brzozowski był prekursorem ideologii społecznej faszyzmu”, i napisze, że brzozowszczyzna „mimo pozornej siły i konsekwencji programu ideowego” stanowi „szkołę historii politycznej, szkołę społecznego kondotierstwa”. Adam Schaff nie był więc tak oryginalny w swej powojennej formule o Brzozowskim, jak mu to wielkodusznie sugeruje prof. Jakubowski. I zresztą nie idzie o to, czy wymienieni krytycy mieli rację i czy rację miała skrajna prawica, przywłaszczając sobie poszczególne, wyrwane z właściwego kontekstu myślowego i zabsolutyzowane idee Brzozowskiego. Idzie o to, by idee te rozumieć na tle całej myśli Brzozowskiego, by widzieć ich wewnętrzny związek i tragiczne rozszczępienia czy powikłania, by za każdym razem umieszczać je w światopoglądowym i ideologicznym kontekście epoki.

Wydawało się, że w swoim wstępie prof. Jakubowski podejmie próbę uporządkowania i historycznego przedstawienia istoty myśli krytycznej Brzozowskiego i jej różnorodnych społeczno-ideowych funkcji. Ale nie. Program prof. Jakubowskiego jest inny. „Wezwania i podniety intelektualne! Tak istotnie trzeba obcować z pismami Brzozowskiego. Rozwodzić się nad sprzecznościami, pisać o braku jednolitej teorii kultury u Brzozowskiego, wydziwiać nad zmiennością jego sądów filozoficznych — to naprawdę rzecz zbyt łatwa. (...) Ale na pewno warto się potrudzić, aby odnaleźć w jego zagmatwanym dziele te szczególne wezwania, w których mówił o powadze i godności literatury, o jej związkach z życiem, o jej niezastąpionej roli w życiu i historii narodu i świata”.

Doprawdy, „kopernikańskiego przewrotu” dokonał w swoim wstępie prof. Jakubowski. Odwrócił wszystkie ustalone wartości. Łatwą nazwał umiejętność rekonstruowania i analizowania całokształtu myśli filozofa lub ideologa, a za trud rzeczywisty i godny historyka myśli społecznej czy literatury uznał wyłowienie z danego dzieła kilku gromko brzmiących cytatów. Cytatów, które, wyrwane z kontekstu, nie tłumaczą się w pełni poza nim i brzmią w większości jak demagogiczne frazesy. Chyba że o to chodziło. Na szczęście po trzydziestu stronach wstępu następuje jeszcze dwieście pięćdziesiąt stron tekstu, którego autorem jest już nie profesor Jakubowski, ale ktoś zupełnie inny. Ktoś, kto nazywał się Stanisław Brzozowski.

Nieporozumienie drugie: Brzozowski w PAX-ie

Ledwo skończyliśmy czytać Brzozowskiego wydanego w PIW-ie, a już tygodnik „Kultura” gorąco zalecił nam książkę PAX-u *Filozofia pracy Stanisława Brzozowskiego*. Rzeczywiście, jest to książka godna uwagi. Składa się z dwóch części. W pierwszej, obszerniejszej (s. 5—148), Brzozowski występuje jako Zygmunt Lichniak i uzyskuje znaczną przewagę nad autentycznym Brzozowskim; część druga bowiem, zawierająca „wybrane fragmenty z pism Stanisława Brzozowskiego”, jest pod względem objętości wyraźnie skromniejsza (s. 151—225). Jakkolwiek wybór ów przynosi kilka tekstów przedrukowanych z trudno dostępnych książek autora *Idei*, gwoździem intelektualnym paxowskiej publikacji jest rozprawa wstępna autorstwa Pawła Trzebuchowskiego. Rozprawa ma charakter wybitnie naukowy (w założeniu). „Stanowi ona przede wszystkim rezultat podjętej decyzji opracowania określonego tematu w ramach uniwersyteckiej procedury” — informuje autor. Temat był trudny, co nawet laik spoza kół akademickich spostrzeże, ale Trzebuchowski chwalebnie nie traci nadziei, że dał sobie z nim radę. „Myślę, że rozprawa moja, w pewnej przynajmniej mierze, przyczyni się do lepszego rozumienia jednego z największych filozofów, jakich wydał naród polski”. Tyle *Przedmowa*, zaiste niedwuznaczna.

Niestety, po tych zaciekawiających deklaracjach wstępnych zaraz w pierwszym rozdziale schodzimy na śliski grunt plotki biograficznej. Z kilku aluzji Trzebuchowskiego trzeba bowiem wnosić, że „naród polski”, który wydał „jednego z największych filozofów”, to w pierwszym rzędzie — hrabia Poletyłło. Jego to dobrami administrował ojciec Brzozowskiego, zrujnowany szlachcic, a młodopolska plotka, rozlubowana we wszelkiego rodzaju biograficznych powikłaniach i sensacjach, twierdziła, że pewne niewytłumaczalne cechy charakterologiczne Brzozowskiego-pisarza pochodzą w prostej linii od „niesamowitego” hrabiego. I tę właśnie legendę o pochodzeniu, skomplikowanym i tajemniczym, przejmując dzisiaj Trzebuchowski z dobrodziejstwem inwentarza. Przejmuje, by w zdumiewająco naiwnym zaufaniu do niej udzielić odpowiedzi na pytanie, „kim był Brzozowski jako twórca i człowiek?”

Otóż „Brzozowski zdawał sobie sprawę, iż cechy polskiego arystokraty tkwią w nim samym, że nie można od nich uwolnić się całkowicie. (...) Był przeto Brzozowski jakąś drastyczną syntezą arystokratyzmu i proletariackości (...). Skomplikowane pochodzenie wzbogaciło jego osobowość (...)”. Dzięki owej *drastycznej syntezie* (która, jeśli przejdzie do humorystycznej historii badań nad Brzozowskim, a przejdzie na pewno, otrzyma nazwę „syntezy Trzebuchowskiego”) „stosunek Brzozowskiego do przeszłości dziejowej narodu zawierał w sobie dwa, na pozór sprzeczne pierwiastki: żarliwą sympatię i ostry krytycyzm”. Aż tak dużo wyjaśniwszy „cechami polskiego arystokraty”, za pomocą kategorii

„rycersko-szlacheckiego pochodzenia” Trzebuchowski wyjaśnia nam i inne zasadnicze problemy twórczości filozoficznej swego bohatera. Na przykład konstytutywny dla jego światopoglądu problem historyzmu. Sprawa jest wszak prosta. „Zmysł historyczny był jego wrodzonym darem”. A matka? Trzebuchowski nie zapomina i o niej. Za przepełnionym urazą *Pamiętnikiem* Brzozowskiego kreśli portret rygorystki, oschłej despotki, ale w końcowym wniosku wbrew Brzozowskiemu stwierdza, „że jego matka wiedziała, jak wychowuje się prawdziwych mężczyzn, których losem jest kształtowanie losu narodu”.

Styl tej moralizująco-dydaktycznej konstatacji, namiętnie arbitralny i nie dopuszczający wątpliwości, wskazuje, że rozprawa P. Trzebuchowskiego o Brzozowskim nie da się żadną miarą wtłoczyć w ramki przeciętnego „przedsięwzięcia naukowego”. Jej cel jest szerszy, stąd i charakter — wyjątkowy. Interpretując myśl Brzozowskiego, autor rozprawy pragnie równocześnie zwalczyć fałsz, w którym żyjemy, i pouczyć nas o prawdach istotnych, o których zapomnieliśmy lub których w ogóle nie umielibyśmy sami odkryć. A zatem dowiadujemy się, jak wychowuje się prawdziwych mężczyzn. Następnie, co jest punktem wyjścia dla filozofii. „Nie terminologiczne analizy (...), ale rzetelny trud jest punktem wyjścia dla filozofii. (...) Dyletant życia nie może pracować twórczo w dziedzinie filozofii. Kto w życiu jest niczym, ten nie powinien zaśmieszać gruntu filozofii swoimi wymysłami. Prawda rodzi się z życia i życiu musi służyć — jeśli tej funkcji nie spełnia, nie jest prawdą, lecz fałszem i kpina” (s. 12). Okazuje się, że także sztuka rodzi się z życia. „Wielkie dzieła sztuki zawsze wyrastały z życia i życiu służyły, zawsze były rezultatem czyjegoś losu i czyjejś wizji rzeczywistości” (s. 17). Nie koniec na filozofii i sztuce. Kilka kartek dalej Trzebuchowski wyjaśnia genezę ideału. „Każdy zaś ideał wyrasta z życia i wtedy tylko jest cenny, gdy służy życiu, z którego się zrodził” (s. 30). Co natomiast jest ostatecznym kryterium prawdy, kryterium ideału, czynu, filozofii, sztuki, całej kultury? Odkrywając „najgłębszy sens” twórczości Brzozowskiego, Trzebuchowski bez wahania odpowie nam i na to pytanie. „Każdy czyn ludzki, zdaniem Brzozowskiego, podlega ocenie moralnej, zaś ostatecznym kryterium w ocenach jest wszechstronnie pojęte dobro społeczeństwa, w tym wypadku dobro narodu polskiego” (s. 29). Nie jesteśmy jednakże do końca pewni, czy rzeczywiście „najgłębszy sens” twórczości filozoficznej Brzozowskiego polega na przekreśleniu „absurdalnego dążenia do jedynej, powszechnie obowiązującej prawdy”. Nie jesteśmy tego pewni, gdyż, po pierwsze, autor rozprawy nie umie zrekonstruować poprawnie ani jednej myśli Brzozowskiego, a po drugie, beztrósco obchodzi się z faktami biograficznymi, historycznymi i literackimi. Naskikowana przezeń biografia Brzozowskiego jest w wielu ogniwach fantazyjna (fikcją np. są „artykuły traktujące o różnych problemach życia umysłowego w Polsce i w Europie”, rzekomo zamieszczane przez Brzo-

zowskiego w „szeregu czasopism” jeszcze w okresie studiów uniwersyteckich). Gdzie mamy dowody, że Brzozowski „czcił” sztukę pisarską Sienkiewicza (s. 16)? Czyż w powieści *Płomienie* Brzozowski opisał „atmosferę kosmopolitycznego rewolucjonizmu” (s. 14)? Czyżby Trzebuchowski nie odróżniał „internacjonalizmu” od „kosmopolityzmu”?

Dowolność w operowaniu kategoriami idzie u Trzebuchowskiego o lepsze z lekceważeniem bądź rzeczywistą nieznaną materią historycznoliterackiego epoki. Kiedy Trzebuchowski pisze o Młodej Polsce, zawsze traktuje ją ryczałtowo, nie potrafi rozróżnić postawy Miriama od światopoglądu Przybyszewskiego. Zapewne, problem tej różnicy może go nie interesować. Gorzej, gdy bezradność teoretyczna i niemoc rozróżnień autora książki o Brzozowskim idzie w całości na rachunek Brzozowskiego. Wszystko byłoby w porządku, gdyby książka nosiła tytuł *Filozofia pracy Pawła Trzebuchowskiego*. Szkoda, nie nosi takiego tytułu i z tego względu właśnie wysuwamy przeciw niej zarzut mijania się z prawdą. Jakże bowiem można pisać o „filozofii pracy Stanisława Brzozowskiego”, nie umieszczając w centrum rozważań kwestii najważniejszej: relacji myśli Brzozowskiego z historyzmem marksofskim, z metodą materializmu dziejowego, z „filozofią praktyki”. Owszem, i te zagadnienia mogły Trzebuchowskiego gęboko brzydzić i nudzić. Niechaj nam jednak nie wmawia, że nudziły również Brzozowskiego. Przeciwnie, to, obok czego Trzebuchowski prześlizguje się chyłkiem, prawie *nie zauważając*, mianowicie okres samoidentyfikowania się Brzozowskiego z marksizmem, lata 1904—1908, to zarazem okres, w którym kształtują się podstawowe idee jego „filozofii pracy” — filozofii walki ze „świadomością fałszywą”, z kryzysem wolności nurtującym współczesny świat, z procesami alienacji. Wymienione pojęcia nie okazały się Trzebuchowskiemu potrzebne. Milczy o Labrioli, o Gramscim, o młodym Lukacsu. Woli H. S. Chamberlaine’a². Toteż ze swego ciasnego punktu widzenia imputuje autorowi *Legendy Młodej Polski* karykaturalnie uproszczone poglądy na kulturę nowoczesną, na romantyzm jako rzekomo niebezpieczny „maksymalizm duchowych aspiracji” itp. Pozytywizm, racjonalizm, intelektualności-literaci, Rousseau — wszystkie zjawiska i postacie nowoczesnej kultury, o jakich wypowiadał się Brzozowski, ulegają w komentarzu Trzebuchowskiego pogrubieniu i daleko idącej trywializacji. „J. J. Rousseau, sentymentalny racjonalista, krytyk wszystkiego, co stało na przeszkodzie jego zdegenerowanym aspiracjom, ideolog wolności pełen zamaskowanego despotyzmu i żądzy władzy. Porażka męskich cnót — woli, dyscypliny, odpowiedzialności i wielkoduszności — jaka nastąpiła w tym człowieku, podniesiona została przez jego potomstwo duchowe do rangi zwycięstwa. Wraz z rozwojem tej ideologii

² Por. s. 101, gdzie autor odwołuje się do kategorii pojęciowych H. S. Chamberlaine’a.

zaczyna się proces feminizacji mężczyzn, o którym dziś tak wiele się mówi” (s. 106—107).

Czy taka jest prawda historyczna o Brzozowskim jako myślicielu? Jeżeli taka, jaką przedstawił w swojej książce Trzebuchowski, to dziękujemy. Wystarczy nam jeden Lichniak.

Tomasz Burek